

LIBERUM VETO

piśmo narodowo-radykalne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 60.
Półrocznie „ 30.
Kwartalnie „ 15
Miesięcznie „ 5.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Cena egzemplarza Mk. 2.00.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.
Tel. 245-83.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12, (tel. 114-30) we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych. Za dostarczenie do domu 50 fen.

Dwa „komunały”.

Zrodzona w wieku XVIII „ère d'espérance” nie zakończyła się jeszcze i można by pożądać dalszego jej trwania, gdyby nie zasługiwała równieź na miano „ery panowania haosu”; z tego powodu powinniśmy dążyć ku ogólnemu jej zakończeniu przez odnalezienie kształtu bytu i prawdziwej drogi.

Będąc spadkobiercami doświadczenia poprzedników i świadkami jednego z największych kataklizmów dziejowych, posiadamy możliwość osiągnięcia poważnych rezultatów.

Wyjaśnienie przyczyny tak znamiennej długotrwałości rozstroju da spełnić w dużej mierze nasze zadania, oświecając przez negację.

Owa przyczyna musi polegać na dążeniu do praktycznego zastosowania czegoś oderwanego, sprzecznego z rzeczywistością, jakiejś idei z rzeczywistością niezgodnej. Otóż żadna idea nie jest uporzeczniejsza od stu pięćdziesięciu lat broniona, a jednocześnie bardziej oderwana, jak idea Równości. W Równości i jej antytezie—Różnorodności zawierają się wszystkie pojęcia, programy, metody polityczne i społeczne. Bliższe rozważenie obu „komunałów” pozwoli określić, czy słusznym jest oskarżenie stronników Różności o utrzymywanie anarchii, czy Równość jest anarchii przyczyną?

Biorąc pod uwagę jedynie te kierunki, o których walce codzien prawie się wspomina, można powiedzieć, że hierarchizm, ewolucjonizm, solidaryzm, to Nierówność, a przymus, rewolucjonizm, socjalizm, to Równość. Zasadnicza różnica pomiędzy Nierównością i Równością polega na tem, że pierwsza z nich godzi się z rzeczywistością, tworzy ją życie i postęp, druga z rzeczywistością walczy i jest chorobą postępu. Równość! Ona łączy się z przymusem, bo czegoż jest wyrazem? Nie ma równych dwóch skorupki od jajka,

ani dwóch koników morskich, ani... dwóch ludzi.

Stary mędrzec grecki określił wypadek, kłedy Równość jest możliwa i słuszna: „Zdaje się jakoby równość była sprawiedliwością i jest nią ona rzeczywiście, lecz nie dla wszystkich; tylko pomiędzy równymi”. Trzeba zejść daleko, aby ostatecznie usprawiedliwić równość między ludźmi: uciec się do „człowieczeństwa”, stworzyć oderwany typ homme moyen i, odpowiadającą „równość” między ludźmi, równość praw oprzeć na prawie urodzenia. Walczy równość z rzeczywistością i wprowadza—przymus, którego konsekwencją jest rewolucjonizm. Okres panowania prądów równościowych jest okresem rewolucyjnym; t. j. nie zna stałości instytucji i ciągłości akcji; jego instytucje są zmiennymi obrazami chwili, jego akcją, to ciągle zaczynanie, to praca Danaid. Z przymusem i z rewolucją, a więc z Równością łączy się kierunek zwany socjalizmem. Demokraci społeczni to logiczni, prawdziwi wyznawcy Równości.

Istnienie opartej na prawie urodzenia równości politycznej, pociąga za sobą konieczne dążenie ku równości społecznej.

Ludowładztwo w dziedzinie politycznej jest niekompletne i bardziej kłamliwe, niż to, które objęło również dziedzinę społeczną. Socjalizm może zwyciężyć przez „rewolucję” i przez „prawną rewolucję”, usankcjonowaną „prawem” zmiennych równościowych instytucji. Pierwszą drogę wskazał mistrz Marks: jest to rewolucja po skoncentrowaniu kapitałów; drugą, zobaczyli jego uczniowie; to osiągnięcie ustroju socjalistycznego dzięki „prawnemu” rozdrobnieniu; w obu wypadkach narusza się własność, w obu słabość większości

żąda przemocy Państwa, w obu wszyscy zostają ostatecznie najemnikami. Nie chcą tego pojąć, przejęci Rousseuskimi mrzonkami, demokraci polityczni. W zapatrywaniu na Państwo uwydatnia się najjaśniej nieodstępna cecha poglądów zwolenników Równości—ciągła sprzeczność.

Największemu tyranowi się oddają, aby uniknąć tyranji, bo chcą usunąć człowieka, ludzi lepszych, czy gorszych i powierzyć wszystko wszystkim. Gdzie się zaczyna „Ogół” co ma rządzić, a gdzie się kończy? Tu właśnie widzi równościowiec zalety władzy Ogółu; On nie lubi władzy widocznej i przez to odpowiedzialnej i przez to sprawiedliwie silnej; on woli, aby władza należała do nieokreślonego, niewidzialnego, pierwotnie namiętnego, a przez to choć silnego, lecz despotycznie silnego rządu nie do „mocy zorganizowanej” lecz anarchicznej. I tu właśnie okazuje się prawdziwy stosunek do człowieka, do owego człowieczeństwa, które niby równościowiec tak ceni, wyraźnym jednostkom nie ufa i odpowiedzialność przenosi nad coś, czego zobaczyć, ukarać, nagrodzić nie można raz dlatego, że to fizycznie niemożliwe a po drugie, że nie pozostaje nic po za ogółem równych. Tymczasem w zamęcie walki z rzeczywistością staje się stronnikiem Równości często czcicielem jednego tyrana, bożka chwili. Państwo Równości tyranję wszystkich nad każdym, realizuje się jako postulat Wolności i oto sprzeczność realizuje się go w imię Postępu, to sprzeczność również. Równość nie uznaje ciągłego różniczkowania się, tego znamienia Postępu i w rezultacie zwraca się ku przeszłości, tam szuka wzorów. Konsekwentny obrońca równości Jean Jacques, wychwalał „stan natury”. Jego następcy zachwycają się starożytnym zabytkiem w germańskich kantonach Szwajcarii, znajdują wątek swoich tradycji w państwach klasycznych i w wielkim państwie socjalistycznym na płaszczyznach Ameryki połu-

dniowej; o ironjol europejski „ideali- sta“ pisał w lat niewiele po jego upad- ku „Utopję“.

Antytezą Równości jest Różność czyli Nierówność; o ile tamta jest fikcją, stara się wszystko sprowadzić do oder- wanego pojęcia przeciętności, o tyle ta jest rzeczywistości odzwierciedleniem i skutkiem. Różnorodność wzrasta z roz- wojem każdego organizmu, każdego by- tu, jest warunkiem rozwoju i miarą je- go. Struktura Nierówności — to hie- rarhizm, wiązanie — solidarność, dro- ga — ewolucjonizm, a treścią jej w ży- jącym zespole..... ha, treść jej musi być, musi, różnością i praw i obo- wiązków — s u m c u i q u e. Nie ma równych obowiązków, bo nie ma dwóch przedmiotów, czy istot żyjących, któreby były równe, ani równości kształtu, ani jakości, ani równości z urodzenia, ani wogole jakiegokolwiek, gdziekolwiek.

Mecenas może zostać kopaczem i wykopać metr sześć, za X mk., ale kopacz, obowiązków mecenasu nie wy- pełni; medyk może zostać konduktorem lecz konduktor nie będzie umiał leczyć. Różnym usługom, można równą wartość nadawać, tylko dlatego, że każda jest ludzką?...

To są rzeczy jasne, zasadnicze, je- dnak dziś jasno i zasadniczo wypowia- da się zdania przeciwne, których sens człowiek rozsądniejszy jeśli nie po- trzeba się obawiać, sofistycznie prze- kręca, ale masa pojmuje go a la lettre. Do przeświadczenia o nierówności praw i obowiązków dochodzi się pa- trząc w życie, godząc się z prawem określającym nie to, co być powinno, lecz to co być musi; dowodzenia o ich r ó w n o ś c i — to nacłaganie, pomę- szanie terminów. Tylko uznanie Nie- równości może harmonijnie połączyć prawo ludzkie z prawem przyrody, a w ten sposób człowiek znajduje praw- dziwą drogę postępu — ewolucję i praw- dziwą formę bytu — hierarchję. Umia- rowani równościowcy, jeżeli uznają hierarchizm, są zmuszeni do wynajdy- wania obłonek, aby hasło do niego przystosować; ich formą logicznie wy- pływającą z programu jest bezład i bezład częstek równych, o ileby ten program mógł się spełnić, a bezład i wrzenie wobec rzeczywistości i tyra- nja w imię Braterstwa i niewolnictwo w imię wolności. — Uznajmy nieró- wność! Ona wiąże się nietylko z nie- zmiennem prawem przyrody, ale także z niezmiennem prawem moralności, wy- powiedzianem w nauce z przed dwóch tysięcy lat. „Oddajcie Cesarzowi co jest cesarskiego, a Bogu co jest bo- skiego“ i — „Wielu jest wezwanych, ale mało powołanych“ i — „Nie młotajcie pereł waszych przed wieprze“.

Mimo wszystko bywają sytuacje, kiedy głoszenie Nierówności okazuje się niebezpiecznym. Możliwość nie- bezpieczństwa polega na tem, że Nie- równość wymaga dla sprawiedliwego jej zastosowania daleko większej d o -

s k o n a ł o ś c i moralnej i daleko lep- szej moralnej dyscypliny, niż są posiadane przez ludzi jeszcze dzisiaj. Ale w żadnym razie nie można uznać, jakoby tylko Nierówność udzielać mo- gła niesprawiedliwych wyróżnień; ona je rzeczywiście stwarza, ale jedynie w szczególnych, krzywiących jej mo- ralną wartość okolicznościach, które doskonalenie się usuwa. Tymczasem Równość jest nieodłącznie związana z przywilejem, który stanowi jej wyraz a mianowicie z przywilejem liczby, cy- frowej większości, połowy plus jeden; przywilej ten nadaje Równość stanowi bo większość liczebna składa się z je- dnostek zbliżonych pochodzeniem, za- jęciami, stopą życiową i światopoglądem Nierówność i równość znajdują swój wyraz w formach państwowych. Konie- cznym jest zdawanie sobie sprawy, czy dana forma oparta jest na kategorii po- jęć łączących się z Równością, czy też z przeciwnym jej „komunalem“.

Wszelkich melange'ów trzeba się wyrzec, aby uniknąć nieporozumień i dalszego życia w „młynie djabelskim“ Nie jest wcale właściwością ludzi źle wychowanych jasne kwalifikowanie rze- czy, a inteligentnych — niechęć do na- zywania ich po imieniu. — Aut — Aut Powinniśmy wybrać taką formę poli- tyczną, która zapewniłaby trwałość in- stytucji, ciągłość akcji, która nie robi z człowieka cyfry, która nie uznawałaby droit de naissance i nowego przy- wileju liczby a więc monarchiczną f o r m ę r z ą d u — Trwałość instytu-

cji i ciągłość akcji! — Nasz wielki sta- tysta, Hugo Kollataj pisał; Gdyby Rzym przy ustanowieniu Wolności w miejscu jednoladnych Królów mogli mieć Kró- lów Senatowi przodkujących, Wolność jego nie stałaby się owocem tyłu mor- derstw jakich się dopuszczały Konsulaty i Dyktatury; więcej powiem: nie stra- ciłby był Wolności“ Montesquieu, pi- sząc o państwie rzymskiem w epoce, która nastąpiła po Antoninach, i doda- je: „To co nazywam Cesarstwem rzym- skiem w tym wieku było rodzajem re- publiki“ Obaj znakomici myśliciele uchwycili, w powyżej przytoczonych słowach, wskazania historyczne, okre- ślające do jakiej kategorii należy każ- dy z dwóch kształtów. Monarchja i re- publika. — Dzieje orzekły, że Krolew- skość daje ciągłości moc, trwałość, a czego, ... o tem wyrokuję charakter na- rodu i okresu historycznego. — Dzieje obaliły formułę szanownego a nieprze- widującego starca, o tem, że republi- ka mogłaby jednoczyć, pięćdziesięciu la- tami „afer“ walki stronnictw i rozstroju w „3-iej“ republice, które dzięki p a- trjotycznemu ruchowi, kie- rowanemu przez monarchis- tów zakończą się może odrodzeniem Tronu, „des quarante Rois qui en mille ans firent la France.“ — Nam prze- szłość i terażniejszość jasno odpowiada na pytanie „Czy lepiej kiedy jest Król czy kiedy go nie ma?“ mickiewicz- skimi słowami (1/1, 1841) Króla nam potrzebaj

L. Gembarzewski.

DIALOG O APROWIZACJI.

Doczekaliśmy się wreszcie wieści, że nawet w Germanji; t. j. w ojczyźnie policyjnego odżywiania, czyszczenia, strzyżenia i wszelkiej innej opieki państwowej nad obywatelom, że w kraju, gdzie wynaleziony został system kart- kowy, powstał bunt przeciw niemu. Ów tradycyjnie cierpliwy „głupi Mi- chel“ stracił wreszcie cierpliwość i za- czął wierzgać... I są jeszcze ludzie, którzy mogą mówić, że nasz polski lud jest buntowniczy! Czyliż nie skła- da dowodów anielskiej dobroci przez pięć lat wystając w ogonkach i płacąc podatki na taką gospodarkę jak dzi- siejsza?

Spróbujmy stanąć na stanowisku obcego przybysza, który zapoznawszy się z naszym systemem aprowizacyj- nym nie skrupowany uczuciowymi względami lojalności wobec swych władców, snuł wnioski z faktów o po- budkach i celach.

Jakże mu się przedstawić?

„Oto nareszcie Polska jest wolna od nązdu i rabunku na rzecz wielkiego „Vaterlandu“, oto, uznana została za państwo niepodległe i zjednoczone. Od czego zaczął rząd swą działalność?

Przedewszystkiem podzielił cały na- ród na trzy „stany“, wywodząc ten

wyraz od „stania“, jedni stoją w ogon- ku przede drzwiami rozdawców posad, drudzy przed składnicami chleba dla bezrobotnych, a trzeci kolące do drzwi poborców podatkowych. aby płacić za oba poprzednie.

— Dlaczego całemi godzinami stoi- cie w ogonkach u składnic z glinowa- tym chlebem kiedy we wszystkich skle- pach wystawy obfitują w przysmaki zamorskie. a na wszystkich rogach ulic sprzedają białą bułkę i chleb pyłowy — pyta się cudzoziemiec.

— To nie dla nas; te przysmaki, te białe bułki. to przywilej wyłączny pa- skarzy i urzędników państwowych.

— Dlaczegoż tak małutko dają wam tej gliny?

— Rząd dba o nasze zdrowie: oba- wia się abyśmy nie chorowali z prze- jedzenia.

— Ależ niepodobna wyżyć mając nie całe pół funta chleba na dzień.

— Cóż robić! Wdzięczni za troskli- wą opiekę rządu musimy dokupowywać od tych samych paskarzy i urzędników państwowych lichą razówkę po dwle marki za funt.

— Widzę, że rząd wasz kocha pa- skarzy i swych urzędników, że stara się popierać handel... Ale teraz chy-

ba po świeżych żniwach musiały ceny się obniżyć, gdy zaczyna działać konkurencja?

— Przeciwnie, ceny poszły w górę, bo wszelka sprzedaż i przywóz zakazane, młyny pozamykane i rząd zawładnął wszystkimi płodami.

— Sprzedaż i przywóz zakazane? A skąd te sklepy przepełnione tyłu do bremi rzeczami?

— To przywilej i tajemnica paskarzy.

— Ale skoro rząd zawładnął wszystką żywnością kraju i rozdziela ją na kartki dlaczegoż nie daje tyle, aby nie umierać z głodu? Czy nie wygląda to tak, jakby was napędzał do owych tajemniczo-uprzywilejowanych paskarzy?

— Powiedziałem już, że dba o nasze zdrowie. Możliwym jest także, że chce przyzwyczaić nasze żołądki do powściągliwości na wypadek przyszłej wojny. Nie trzeba mieć złych myśli o naszych ministrach, którzy wszyscy są ludźmi bardzo szlachetnymi i wielkiej mądrości.

— Nie myślę temu zaprzeczać. Ale pozory...

— Pozory często mylą.

— Dlaczegoż rząd wasz nie naznaczy przynajmniej cen maksymalnych na produkty spożywcze jak to robią na zachodzie?

— Zapomina pan, że u nas urządowo nie ma handlu produktami temi: wszystko rozda je rząd po cenach ustalonych.

— A jednak cały naród kupuje i przepłaca?!

— Cóż robić! Winą tego nieposłuszeństwo jednych i nieuczciwość drugich. Gdyby wszyscy zechcieli zadawać się dwunastu łutami kartkowego chleba, jak każe dobrotliwy rząd, nie byłoby jawnego handlu tajnymi towarami, dezynferji, biegunek...

— Nie próbowaliście walczyć z paskarstwem środkami społecznymi?

— Mamy towarzystwo do walki z lichwą żywnościową.

— Cóż ono robi?

— Podnosi cenę tajemniczych dróg... A my za to płacimy coraz więcej.

— I? Któż zjada wasz chleb?

— Na pograniczu, w Mławie, funt mąki kosztuje 2 marki. w Warszawie 6 marek. To wszystko na beneficjum Niemców.

Oto jak mniej więcej przedstawiałby się dialog między cudzoziemcem o lodowatym sercu i logicznej głowie a uczuciowym Polakiem, gorliwie broniącym swego rządu.

Każdemu wiadomo, że cena „giełdowa“ kartki chlebowej wynosi 6 marek, deputatu cywilnego 75 marek, wojskowego 250 marek. Żołnierze sprzedają swój doskonały chleb sitkowy po 2 marki za funt kupcom, a komitety żywnościowe karmią ryby wiślane furami spleśniałych bochenków. Czyliż można się dziwić, że w kraju o takim poziomie moralności jak u nas ten bierze, komu daje? Czyliż będzie-

my żądali, aby „ciężko pracujący“ zjadali cały swój chleb, aby urzędnik państwowy lub wojskowy, wśród których ogromna większość kawalerowie i panienki zaprowadzali a d h o c kuchnię domową i spożywali całą tę ilość mąki i tłuszczu. jaką im „deputaty przyznają“.

I wobec tego ludzie mogą łamać sobie głowę nad przyczyną ciągłego upadku marki? Wszak cena pieniądza określa się tem, co za niego kupić można. Nie potrzeba na to ani subtelnej znajomości psychologii, ani ekonomji politycznej. Pójdźcie do pierwszego lepszego rzemieślnika.

— Pan się nie wstydi żądać sześć marek za łatkę na butcie?

— A ileż ja chleba kupię za te marki?

Oto jest typowa odpowiedź, którą słyszymy codziennie i na każdym kroku.

Cena pracy zależy od wartości środków spożywczych. Od ceny pracy zależy cena wszystkich produktów. Gdzie produkta drożeją, tam pieniądź w tej

Maurycy Maeterlinck.

Po zwyciężeniu Niemców.

Maurycy Maeterlinck znakomity poeta i filozof belgijski, ogłosił poniżej zamieszczony artykuł w angielskim dzienniku „Daily Mail“ jeszcze we wrześniu 1914 roku. Wielki patriota, przewidując już wówczas, kiedy ojczyzna jego zajęta była przez Niemców, porażkę najeźdźców, umiał jasnowidząco scharakteryzować postępowanie Niemców po klęce i już wówczas przestrzegał przed ich chytryością. My dziś możemy zaiste zdumieć się przenikliwością wielkiego pisarza.

W tym momencie tragicznym, jaki przeżywamy, kto nie nosi broni, nie powinien wogóle zabierać głosu; — a to wszystko co możnaby napisać, jakże wydaje się śmiesznie bezcelowem i niesłychanie dziecinnym w obliczu rozgrywającego się strasznego dramatu, — dramatu, który na długie lata, jeżeli nie na zawsze, uwolni ludzkość od okropnego dopustu wojny!

Ale dobrze jest zważyć i ocenić całą ogrom nieprzebaczalnej winy tych, którzy wojnę tę rozpętali, już teraz gdy dopustem tym najciężej jesteśmy dotknięci. Teraz właśnie, gdy odczuwamy i przechodzimy sami wszystkie okropności tego dopustu, — jest w nas jasny sąd i potrzebna emocja do ich ocenienia, bo im kto jaskrawiej został skrzywdzony, tem jaśniej i wyraźniej widzi światłość i sprawiedliwość i prawa.

A kiedy przyjdzie oczekiwana godzina porachunku — zapominamy już wiele z tego, cośmy przecierpeli i jasność naszego sądu zamąconą będzie przez uczucie litości.

Więc już teraz trzeba nam powziąć niezłomne postanowienia, — bo po zwycięstwie, po zmiążdżeniu wroga, starać się będą nas zmiękczyć. Powiedzą nam, że nieszczęśliwy lud niemiecki

samej proporcji tanieje. Drożyznę stwarza przywilej i brak wolności handlu. To są prawdy również elementarne jak niepokonane.

Do chwili wyjścia Niemców drożyzna ta tyczyła pewnych tylko artykułów, ale cena marki mało się zmieniła. Od chwili ich ustąpienia i przywozu obcych produktów nic nie korzystamy z tego przywozu (który jeszcze w dodatku obciążają clem!) bo wartość pieniędzy spada z dniem każdym z przerażającą szybkością. Następuje drożyzna ogólna klęska ekonomiczna całego kraju. Stworzyły ją system kartkowo-paskarski i sztuczne śrubowanie ceny pracy w celach demagogicznych: zaczn bolszewicki.

Gdyby nasz cudzoziemiec dowiedział się o tem, że urzędnicy aprowizacji codziennie niemal bywają aresztowani za nadużycia i że nie z a p a d ł z a d e n wyrok zawołałby niezawodnie:

— Co? uwięzieni a nie powieszni w ciągu trzech dni?!

W. M. KOZŁOWSKI

pierwszy padł ofiarą swego cesarza i kasty panującej.

Wyjaśnił nam że cała wina tych krzywd spada wyłącznie na zawistne i zuchwałe Prusy. — ale nie na ową rzekomo sympatyczną! Germanję z jej serdeczną prostodusznością, z jej skromnymi domkami, otoczonymi lipami i skąpanymi w świetle księżycal!

Będą się starali wmówić w nas, że ciężki i spokojny Bawarczyk, gościnnie i miły mieszkaniec prowincji nadreńskiej, Saksończyk czy Niemiec śląski — i wszyscy inni, którzy naraz zmieniają się w potulne, niewinne baranki, że oni wrzyscy z musu niby tylko poddawali się rozkazom znieprawionym, ale nieodwołalnym. Więc trzeba nam dziś już śmiało spojrzeć prawdzie w oczy i już dziś wydać wyrok nieodwołalny dopóki stoją nam żywo w oczach wszystkie ślady i dokumenty zbrodni, które z czasem w pamięci naszej zatrzeć się muszą. — I już dziś powiedzmy sobie, że fałszem będzie to wszystko, co nam później po pogromie mówić będą — i nie odstąpmy później od tego, co postanowimy dziś, w pełnej i jaskrawej światłości całej przeżywanej grozy.

Nieprawdą jest zatem, jakoby w tym strasznym zbrodniczym zamachu byli winni i niewinni, lub mniejsze i, większe stopnie stopnie przewinienia.

Wszyscy którzy w nim udział brali jednaką zaś ponoszą odpowiedzialność. Niema tu Niemców północnych mniej lub więcej krwiożerczych i Niemców z południa mniej lub więcej łagodnych i czułych.

Od północy do południa jest tylko

jedna jedyna rasa niemiecka, jedna krwiożercza bestja, której chce się wreszcie pozbyć nasza planeta. Niema tu nieszczęśliwych niewolników uwiedzionych przez tyrana, nieodpowiedzialnego despotę! Narody mają takich władców na jakich zasługują — a raczej rząd jest tylko publicznym i jawnym wykładnikiem moralności i duszy narodu. Jeśli siedemdziesięcimi-ljonowy naród wybiera lub toleruje panującego potwora — to owe 70 milionów okazują tem samym, że ow panujący jest wcieleniem i uosobieniem ich ówiecznych aspiracji i dążeń, choćby nawet utajonych, czy przytłumionych powierzchownie przez pozorne cnoty i zalety tegoż narodu. I nie może tu być mowy o oszołomieniu, czy chwilowym obłądzeniu. Bo na inteligencji Niemcom nie zbywa — a oszukiwonym może być chyba tylko ten naród, który sam tego chce.

Żaden naród nie da się bezwolnie popchnąć do pobobnej zbrodni, jedynej jakiej ludzkość darować nie może.

I nie panujący go do niej dopycha, lecz ten naród sam do niej prze, a władcę swego za sobą pociąga. — Chodzi tu o siły utajone, a nieprzearte. Te to właśnie siły trzeba nam unicestwić raz na zawsze, bo zmienić ich czy ułagodzić nie zdoła żadna nauka żadne doświadczenia ani zdobycze postępu. — Niezmiennie one są i nie dadzą się wyrwać z tego gruntu, z którego wyrastają i czerpią siłę. I nlema tu innego wyjścia, jak je dó cna wytępić, — podobnie jak niszczy się gniazdo os, wiedząc, że nigdy nie zmieni się ono w gniazdo pszczół.

Gdyby nawet badając każdego z osobna, okazało się, że niemcy wszyscy osobiście są niewinni, zbiorowo zawsze oni winnymi są i pozostaną. A chodzi właśnie o tę zbiorową odpowiedzialność, niewątpliwą i niezbitą, bo ona to właśnie pod pozorną niewinnością osobnika obnaża zbrodniczość narodu. A na nieświadomość, czy podświadomość niczem wpłynąć nie można, ta się nigdy nie zmienia. I „po tysiącach

lat — mimo wszelkich dobrodziejstw pokoju kultury i cywilizacji — podświadomość ta a więc niezmienny składnik duszy niemieckiej — będzie zupełnie taką samą jak i dzisiaj i objawi się takimi samymi atakami hańby i zbrodni, o ile tylko znajdzie po temu sposobność,

W historii świata stale ⁷objawiają się dwie wyraźne siły, w których dusza naszej planety zdaje się manifestować w dwóch sprzecznych a niaodmiennych kierunkach — jedna wiedzie za sobą zło, krzywdę, gwałt i ból — druga broń „prawa, wolności, światła i radości.

Siły te spotykają się po raz ostatni — nie zaniebujmyż zatem sposobności, aby zniszczyć ową siłę niską i złą! Umiejmyż wyzbyć się teraz litości, abyśmy jej już nigdy nie potrzebowali! Chodzi tu o akt obrony organizmu. Koniecznym jest wytępienie militarizmu pruskiego, który od pół wieku zatrzuwa nam życie, — chodzi o zdrowie całej kuli ziemskiej.

KRONIKA POLITYCZNA

Mahomet o... bolszewikach.

—o—
Mahomet. „Oszustami są żydzi z bardzo małymi wyjątkami“.

Giordano Bruno o... bolszewikach

—o—
Najbardziej godna pogardy i najbardziej zepsuta rasa na świecie, a w swych pożądaniami najpodlejsza i najbrudniejsza. Wyrzutki rodu człowieczego i męty narodów, żydzi, są o tyle zakażonym i niebezpiecznym plemieniem, że zasługują na karę od czasu swojego zjawienia na świecie. To, zawsze czolgające się, zamknięte w sobie plemię, nieznośne dla innych narodów, zwierzęco je nienawidzi i jest słusznie przez nie nienawidzone“.

Staszyc o... bolszewikach,

—o—
„Żydzi kryli zarazę wewnątrz, zarazę, ciągle polityczne ciało słabiącą i nędzną. Chociażby to ciało nie było podzielone, chociażby po podziale zjednoczone zostało, przecież z tą wewnętrzną skazą nigdy nie nabierze właściwych sobie sił ani czerstwości: musi być zawsze tylko słabe, wynędzniałe i nikczemne“. (O przyczynach szkodliwości żydów 1816 r!).

Goethe o... bolszewikach.

—v—
„Cóż można powiedzieć o takim narodzie, który w wiekowej swej wędrówce pozostawia tylko ślady zepsucia i wyzysku wśród innych narodów. Nikt też nie może się dziwić, że nie mamy do żydów zaufania i że uważamy za obowiązek strzedz swej kultury od skażenia jej przez nich“.

Fontane o... bolszewikach.

—o—
„Kiedy żyd panuje, jest zawsze okrutny. Jako wielkorządca — jest despotą, jako kapłan — tyranem. Kazanie żyda jest przepelnione przekleństwami. Jako wojownik jest podły i bez litości“. (Histoire Universelle).

Duńczyk kapitan Nichols o... bolszewikach.

—o—
Żydzi boją się, że gdy bolszewizm upadnie, to oni będą musieli odpowiadać za okropne czyny strasznego dręczenia narodu rosyjskiego. A przeto żydzi amerykańscy i angielscy wystarali się, żeby Anglja wycofała swe wojsko z Rosji i zaprzesała walki z bolszewikami, by w ten sposób uratować swych braci w Rosji“.

E. Kant o... bolszewikach.

—|—
„Żydzi, którzy mieszkają między nami, odznaczyli się swym lichwiarskim duchem i opinią oszustów, dobrze usprawiedliwioną. Ściśle mówiąc trudno sobie wyobrazić cały taki naród, którego każdy członek jest złodziejem. Nie mniej dziwne jest widzieć i taki naród, który się składa tylko z przekupniów, gardzących dobrą sławą jako obywatele państwa, które je przytuliło i przekładających nad to zysk z oszukiwania obywateli tego państwa“. (Antropologja).

Gaudin de Villaine o... bolszewikach

(na posiedzeniu Senatu francuskiego dnia 9 października).

—x—
„Winnymi są pzedewszystkiem wielcy bankierzy żydowscy całego świata. Oni to finansują rewolucję, która służy ich interesom, tak jak oni służy Niemcom. Oto cała prawda, której niestety nie chcą ludzie wierzyć“.

Jules Delahaye o... bolszewikach.

(Posiedzenie Izby francuskiej dnia 3 Października).

—o—
„Liga Narodów została zaprzędana mocom ukrytym, została oddana na eksploatację pięćdziesięciu żydowskim właścicielom Europy. Ale my nie oddamy naszego kraju konsorcjum żydowsko-germańsko-bolszewickiemu.“

Habsburgi na horyzoncie.

Stańczyki krakowskie zwyciężają naziemnie na całej linii. Ich „racja stanu”, odnosi zwycięstwo oszałamiające, wspaniałe, olśniewające. Najbliższe czasy już pokażą, że zwycięstwo to będzie Pyrrhusowem i że koszta ich trymfów opłaci sownie cała Polska. Na razie jednakże ich jour de gloire est arrivé.

Uroczystości krakowskie z dnia 19 i 20 Października zamieniły się w wspaniałą teatralną manifestację, rehabilitującą idee N. K. N. Ich ludzie wzięli w kuratelę resztę Polski, ich ludzie objęli rządę w Warszawie, ich ludzie zmuszają Wielkopolskę do ukorzenia się, ich ludzie obsadzają wszystkie dygnitarstwa, ich ludzie kierują już wszystkimi ministerjami warszawskimi, ich ludźmi są dr. Wróblewski, p. Okęcki, p. Skrzyński, ich człowiekiem dr. Stefczyk, ich ludzie sprowadzają Naczelnika, ich „Czas” delikatnie rządzi... Belwederem... Niema już ani śladu „Zuika”, ani „Dziadka”, ani „Komendanta”, nawet wedle ich mniemania jest już tylko człowiek, ich Naczelnik. Wawel podziła swoje, Wawel mu zaimponuje do reszty, Wawel go odda całego w „nasze ręce”, My go pomazemy na Wawelu, on nas za to nie tylko uratuje przed dyktaturą fernali, ale skreśli cicho kark całej reformie rolnej. My mu sprowadzimy Prymasa i Dowbora, a on nam w rewanżu nauczy moresów swoich pepeesów.

W dniu święta zjednoczenia armii polskiej w Krakowie wyszły z zakamarków, z ciemnic, z lochów i z ukrycia wszystkie szczone germanofilskie. Na czele komitetu przyjęcia stanął typowy szmok krakowski dr. Ant. Beaupré, kometa polityczna z „Czasu”, ten sam, który przez trzy lata wypisywał najskrawsze germanofilstwa, jeździł do Hindenburga, a potem w padalcy sposób intrygował w Paryżu przeciw K. N. Na światło dzienne wyleźli szwarcgelberzy wszyscy. Ciceronem na Wawelu był typowo krakowski pajac estetyczny „prof. dr. hr.” Jerzy Mycielski, ten sam „dziad Pański”, który oprowadzał po Wawelu Karola, Wilhelma II, Ferdynanda i łasił się w Warszawie Beselerowi. Stawili się w komplecie obaj Tarnowscy, Adam i Zdzisław, stawił się dr. Leopold Jaworski, stawił stary Bobrzyński, wiedeński „Ojciec Marek” Bandurski, ze Lwowa najfanatyczniejszy germanofil wiceprezydent Chłamtacz, stawił się baron Kanapka czy Konopka znany dobrze i w Warszawie austriacki agent, stawił się exrektor Zoll i nowy rektor krakowski Estreicher (autor niepodpisanych najzacieklej germanofilskich artykułów wstępnych w „Czasie”). Warszawską prasę reprezentował p. von de Friese. Oczywiście było i ze dwóch Radziwiłłów... Wogóle stawili się jak jeden mąż ci wszyscy, którzy asysto-

wali przy wizytach cesarza Wilhelma i cesarza Karola i arcyksięcia Ferdynanda. Brakło tylko Ignaca z Krowodrzy...

Ale był między tymi ucztownikami jeszcze jeden gość, na razie skromnie ukrywany, jak fijołek w trawie, gość za parawanem, gość dostojny, gość dynastyczny ale gość, którego kamaryylla meteków z „Czasu” trzyma już za kulisami, aby go w odpowiednim momencie popchnąć na scenę warszawską. Tym gościem jest nie kto inny, jak arcyksiążę Karol Stefan ze Żywca, którego Stańczyki krakowscy mają nadal nie wstrząśnięty zamiar narzucić Polsce na pomazańca i wcześniej czy później wprowadzić na Warszawski Zamek. Stańczykowscy Macchiavelle obrabiają już przez swoich agentów (jen. Rozwadowskiego) w Paryżu i tamtejszą opinię publiczną dla tej wspaniałej „Jagiellońskiej” idei. Zyskali już pono dyrektorów Figara, między nimi J. Reinacha, zyskali i Riveta w „Tempsie”. Maluczko a z intryg i matactw podziemnych przejdą do otwartej propagandy. Maluczko a zyskają dla tej idei Manchester-Guardiana i Daily News w Londynie i lorda Cecila i lorda... Northcliffa. Maluczko a warszawski Ehrenberg elew i długoletni terminator w redakcji „Czasu”, a dzisiejszy honorowy pepeesowiec napisze pierwszy artykuł o śluchach Jagiellonów z Habsburgami, o królowej Renacie i Janie III Sobieskim, o „Kahlenbergu”...

Trzeba, żeby opinia publiczna była o tem wszystkim powiadomiona, póki jeszcze wielka intryga meteków krakowskich jest in statu nascendi. I trzeba, żeby o tem wiedziały kierownicze koła Ententy, szczególnie Paryż. Krakowskie meteki i mechesy nie dały za wygraną z kandydaturą Habsburga na tron polski, ale zyskawszy sobie już zwolenników i w Wielkopolsce i w Kongresówce chcą zaaranżować efektowny zamach stanu i spętawszy ręce Naczelnikowi jedwabnymi nićmi podchlebstw, hołdów, cwacji, kadziel wawelskich i prymasowskich błogosławieństw, właśnie z pomocą Naczelnika utorować drogę na tron „secundo geniturze Habsburgów”. Wszystkie Zolle, Estreichery, Rosnery, Stillery, Neugebauery, Simony, Germany, Angermanny, Halbgermany żyją tylko marzeniem wysadzenia na stolec warszawski swego „erchercoga ze Saybuszu”. Podczas gdy we „Wiedniu” nie śmie nogą stąpnąć żaden arcyksiążę. ni w Salcburgu, ni „in dem schönen Land Tirol”, to w gotyckim i podskórnie nadal filogermanskiem Krakowie polskie warty wojskowe prezentują broń przed karetą ojca erchercoga Wasyla, a nawet jenerał Haller de Hallenburg po krótkim epizodzie francuskim zaczyna pono sympatyzować ze Żywcem i erchercoga tytułuje J. C. Wysokością. Zachęcony tem wszystkim Karol Stefan ma już nawet czelność żądać od Sejmu polskiego zwrotu wszystkich majątków...

Trzeba żeby o tem wszystkim opi-

nja publiczna wiedziała. Pajaki z krakowskiego „Czasu” snują swoje misterne sieci i chcą opłatać w nie całą Polskę tak jak w r. 1914. Niczego się nie nauczyli i w niczem się nie zmienili. Galicjany mają serwilizm dynastyczny w żyłach i poza Habsburgami innych pretendentów do tronu polskiego nie uznają i nie widzą. Rok 1920 pokaże im, że cierpieli na daltonizm. W Redakcji krakowskiego „Czasu”, gdzie zawsze siedzi na straży okopów św. Trójcy jeden Jezuita i jeden meches, imaginują sobie stale, że cała Polska jest jednym ogródkiem freblowskim, a Rudolf Ostoja Starzewski nie tylko cerebralną ostoją całej Polski, ale przewcieleniem, reinkarnacją polską wielkiego Metternicha. Tak się może i nam społecznikom wydawać, gdy czytamy opisy krakowskich galówek z dnia 19 b. m. Tymczasem jest to złudzenie. Złudzenie to trwać jeszcze będzie tak długo, jak długo na Kremlu będzie panował Leiba Trocki z Bronstejnów Ostoja pansemityzmu. Po jego upadku przyjdzie i u nas definitywny zmierzch bożyszcz aktywistycznych i pochowają się znów po kątach Zolle i Estreichery, Halbany i Halbgermany, Tarnowscy i Radziwiłły, Diamandy i Liebermanny, Chłamtacze i Konopki...

Tylko Beaupré i Mycielski ostoją się bezpiecznie i w nowych warunkach. I kto wie kogo tam jeszcze Zorz Mycielski będzie podsadzał do karety i oprowadzał po Wawelu, krygując się i błaznując. I kto tam wie, jaki język znowu zaczną sobie przypominać polyglotta Beaupré aby być pierwszym korespondentem z obcej stolicy do krakowskiego „Czasu”.

Dlatego też nie powinien erchercog żywiecki na potęgę krakowskich stańczyków liczyć jak na Zawiszę, bo może na tem wyjść, jak Zabłocki na mydle...

Fortuna variabilis.

Cesarski szambelan Tustanowski.

Arystokracja a jeszcze więcej i raczej pseudo arystokracja wschodnio galicyjska to rozmaite: Romaszkańcy, Brunnicy, Siemieńscy-Lewicy, Wiktorowie; Golodoupscy, Hołyszewiczowie, Towarnicy, Klobassowie, Baworowscy, Jędrzejowicze, Bogusze i t. p. jest to specjalny gatunek bojarów mocno już zalatujący Czerniowcami i Bukaresztem. Podczas kiedy nosiciele nazwisk historycznych we Wschodniej Galicji bywali bardzo uświadomieni i narodowo i socjalnie i dla rozwoju Małopolski mają wielkie zasługi, to pseudo arystokracja, zubożone nafcjarze, rozmaite pół draniaszki — pół żydowiny uszlachcone za Józefa II, a uhrabione za Franciszka Józefa Humjady-Lajos Bitterwassera dyskredytują nas i psują nam reputację swoją mo-

ral-insanity, swoją głupowatą bufonadą, trwonieniem pieniędzy, kartami rują, porulstwem i lajdackim traktowaniem aborygenów rusińskich. Podczas kiedy prawdziwi panowie z panów: Potoccy, Sapiehowie, Fredrowie, Skarbki, Czartoryscy, Badeniowie odnoszą się do ludności rusińskiej liberalnie, opiekuńczo i starają się usilnie o stworzenie modus vivendi, to ta właśnie species obszarników, dorobkiewiczów, parwenjuszów, krzykliwych nacierzy i ropiarzy, potomków i wnuków spekulantów i biurokratów lwowskich zachowuje się wyzywająco i prowokująco i traktują nadal lud rusiński jak było pociągowe.

Wskutek takiego postępowania tej pseudo arystokracji podolskiej, chłopów we wschodniej Galicji nie tylko ruscy, ale i polscy, są ogromnie rozgoryczeni i zrażeni do Polski. Jeśli tak dalej pójdzie, może dojść we wschodniej Galicji do niepożądanych ekscesów.

Tak mniej więcej jest we wszystkich powiatach. Jak dalece te Romaszkań, Hołyszewicze, Gołodoupscy i t. p. przywykli za ś. p. Austrii nie liczyć się z nikim i z niczem, dowodzi następujący fakt: W powiecie husiatyńskim „Organizacja narodowa”, widząc straszne rozgoryczenie chłopów po wsiach i chcąc doprowadzić do zgody między dworami a wsiami, uchwaliła, by w 12 zniszczonych wsiach właściciele majątków oddawali pod tegoroczne jesienne zasiewy 3 i 2-letnie ugory, poprzerynane okopami, chłopom w dzierżawę za 5-tą część, t. z. sobie 4, a właścicielom jedną część, a w innych wsiach za 4-tą część. Właściciele obszarów dworskich, z wyjątkiem jednego czy dwóch, tę uchwałę zignorowali. Wobec tego wielka część pól w powiecie husiatyńskim pozostanie nieuprawioną — bo Mamalygowscy, Hołyszewiczowie Naftalińscy uprawiać sami nie mogą z braku inwentarza, a za pieniądze lub za 5-tą część wydzierżawiać nie chcą. Publicznie krzyczą, ażeby nie oddawać ziemi w ręce Rusinów, a tymczasem niektórzy z nich sprzedali chłopom ruskim po kilkanaście morgów pola po 4000 i po 4800 K. za morg. Jednego z tych wschodnio-galicyskich pseudo panków, ekonomskich synków i bufonów udających dewne kresowe królewiczy, udało się w tych dniach przyłapać na bardzo szpetnych praktykach i osadzić pod kluczem. Jest to typowy okaz tego gatunku. Wabi się Tustanowski.

Porucznik lotnej żandarmerji p. Michalewski, po wielu trudach i zabiegach stwierdził praktyki paskarskie szambelana Stefana Tustanowskiego, liczącego lat 60, właściciela dóbr Okrzesiniec, pow. Rohatyn i wsi Marjampola koło Stanisławowa. Tustanowski nie chciał nikomu sprzedawać zboża bo cenę maksymalną. Natomiast puszczał je na pasek. Niejakiemu Herszowi Adle-

rowi sprzedał 150 cetnarów metrycznych żyta i pszenicy po 1.200 K. za cetnar. Szambelana osadzono w kryminale.

Królewiaków zainteresowanych tem skąd tytuł „szambelana” trzeba objaśnić że tuż przed wybuchem wojny w samej Galicji „szambelanów” cesarskich było około 600 sztuk. Za podobne te tytuły i podobne fatalaszki służyli Galicjanie omal z wiernością legawców dynastji austriackiej. Gdyby Rosja była na trwałe zajęła Galicję z tych i jeszcze innych gatunków Galicjan zdobyłaby się pierwsza awangarda carskich panslawistów. Galicjanizm bowiem to nie jest kwestja dzielnicowa, ale to jest pewien defekt fizjologiczny. Z Galicjanizmu trzeba się leczyć systematycznie i długo tak jak z hemorroidów czy ruptury.

Początki „państwa litewskiego”.

I.

„My, Wilhelm, z Bożej łaski cesarz niemiecki i król pruski i t. d., czynimy niniejszym wiadomem narodowi litewskiemu, co następuje: Zważywszy, że Taryba litewska, jako reprezentacja legalna narodu litewskiego, proklamowała dn. 11-go grudnia 1917 r. odbudowanie niepodległego państwa litewskiego, zjednoczonego z Rzeszą niemiecką na mocy wiecznego, mocnego związku i przez konwencję przedewszystkim w dziedzinie wojskowej, komunikacyjnej, celnej i monetarnej, i prosiła o obronę i pomoc dla odbudowania tego państwa, — wobec tego następnie, że wszelkie dotychczasowe związki państwowe Litwy zostały zerwane — wskazujemy naszemu Kanclerzowi Rzeszy, hr. Hertlingowi, oświadczyć Tarybie litewskiej, że uznajemy w imieniu Rzeszy niemieckiej na podstawie wzmiankowej deklaracji Taryby litewskiej z dn. 11 grudnia 1917 r. Litwę, jako wolne i niepodległe państwo i że jesteśmy gotowi zapewnić żądana od nas obronę i pomoc państwu litewskiemu przy jego odbudowywaniu. Wychodzimy przytem z założeń, że konwencje zawierane będą uwzględniały tak samo interesy Rzeszy niemieckiej, jak i państwa litewskiego, i że Litwa weźmie udział w ponoszeniu ciężarów wojennych Niemiec, które służyły też dla oswobodzenia.

Jednocześnie udzielamy naszemu Kanclerzowi państwa pełnomocnictwa, aby poczynił w porozumieniu z reprezentantami ludności Litwy zarządzenia, konieczne dla odbudowania niepodległego państwa litewskiego, dla ustalenia mocnego stosunku związkowego z Rzeszą niemiecką i dla zawarcia tu przewidzianych koniecznych konwencji.

Dla stwierdzenia tego raczyliśmy własnoręcznie niniejsze podpisać i zaopatrzyć w naszą pieczęć.

Dan w Głównej Kwaterze dn. 23 marca 1918 r.

Wilhelm

Hrabia v. Hertling

(„Norddeutsche Allgemeine Zeitung” z 12. V. 1918 i „Berliner Tageblatt” z 24. III. 1918).

II.

Pan prezydent Smetona. Składam panu i członkom delegacji litewskiej moje podziękowanie za telegram, zwrócony do mnie z powodu uznania niepodległego państwa litewskiego. Cieszy mię to, że pochod zwycięski moich wojsk uwolni Litwę z jarzma rosyjskiego i umożliwi mi odbudowanie Litwy jako wolnego i niepodległego państwa. Ucisk jej życia narodowego w ten sposób skończył się po długiej smutnej epoce. Mam pewną nadzieję, że Litwa szybko wzrośnie jako państwo i że ściśle związki, które na przyszłość zjednoczą ją z Rzeszą Niemiecką, zapewnią i wzmocnią jej rozwój.

Wilhelm.

(„Frankfurter Zeitung” z 27-III 1918).

Pan Skwarczyński poucza Ententę, Denikina i sztab polski

(Nowa Gazeta Polska 18 Września „Denikin i polski front bojowy”)

Między Polakami a Denikinem znajdują się zatem setki kilometrów przestrzeni, oraz wojska ukraińskie i bolszewickie splątane we wzajemnej walce.

Dla Denikina zresztą nie tędy wypada droga? Został on wyekwipowany i uzbrojony przez Anglję w celu walki z bolszewikami — i już zajęcie przezeń Kijowa było krokiem samowolnym, (II doskonałe to „samowolnie”) jak słusznie? zaznaczał te Petlura (b. kasjer z Chateau de Flers) w swym memorjale do Ententy. Droga jego prowadzi na północ i wschód na Moskwę; tego wierzymy przestrzegać będzie Ententa właśnie w interesie pacyfikacji południa Rosji, którą to misję mu powierzyła (brawo!) Mieszanie się jego w sprawy ukraińskie z wielkorosyjskimi imperjalistycznymi zapędami wcale do tej pacyfikacji się nie przyczyni (niewiadomo jeszcze).

Gdyby więc Denikin, niebaczny na tę sprawę, miał zamiar posuwać się w tym kierunku i spodziewał się, że spotka wojska polskie jako sprzymierzeńców, pomylił się bardzo. (Kto wie czy redaktor się nie pomylił tym razem).

Wojska polskie byłyby zmuszone (?) okazać mu, że nie jego droga — i byłyby obowiązane (?) pokazać mu drogę właściwą, (hohoho!

Ad. Skw.

Bolszewik Cohn broni zdrajcę Caillaux

(„Godzina Robotnika” z Października).
(Korespondencja paryska Hieronymka).

Niema klasy społecznej niewdzięczniejszej, niż klasa burżuazyjna. Ci, którzy nawet jej wiernie służą nie tylko są zapominani i otaczani niełaską, ale nawet błotem obrzucani — gdy stają się jej nieprzydatni, a zwłaszcza, gdy choć mały wyłom chcą uczynić w warunkach ekonomicznych jej bytowania. Ofiarą taką jest były prezes ministrów francuskich Caillaux, którego dziś komisja senatorów 7-ma głosami przeciw 2-m pod sąd najwyższy senatu tu oddała. Oskarżają go o pertraktację z wrogiem w czasie wojny, dla przyspieszenia pokoju. Senat ma prawo wydać wyrok śmierci,

Prześladowania Caillaux zaczęły się od tej chwili, gdy zainicjował podatek dochodowy (!) Taka to była główna zbrodnia Caillaux. Siedzi w więzieniu już dwadzieścia miesięcy. Jest dowiedzionem, że żadnych pieniędzy nie brał i o to oskarżonym nie jest. Jest też dowiedzionem, że zeznania przeciwko niemu zbierane były przez międzynarodowych szantażystów (!) Jest również dowiedzionem, że rozmaici amatorzy-policjanci opłacali w Szwajcarii i we Włoszech rozmaite indywidua, by niekorzystnie przeciw Caillaux składały zeznania. Caillaux jest dziś opuszczony prawie przez wszystkich swoich. Proletariat socjalistyczny, w imię obrony praw człowieka, w imię zwalczania gwałtu wszędzie, gdzie on istnieje, sprawę Caillaux, poglądami i stanowiskiem obcego mu, w swoje ręce ma wziąć — jak przed 22 laty oskarżonego przez reakcję klerykalną i wojskową, kapitana Dreyfusa, dziś pułkownika, 3 dni temu krzyżem Legji honorowej obdarzonego.

Oszczercstwa żyda Gottheina

W „Neue freie Presse” z dnia 24 września pojawił się artykuł byłego ministra Rzeszy Niemieckiej i członka obecnego Zgromadzenia Narodowego Niemieckiego Jerzego Gotheina zatytułowany: „Odpowiedzialność za wojnę światową”. W artykule tym znajduje się ustęp następujący.

„W austriackiej publikacji nowem i interesującym jest, że właśnie Polak Biliński, który przecież także w nowym polskim ustroju państwowym gra wielką rolę, był jednym z głównych podżegaczy wojny (Hauptkriegsschuerer) Także w niemieckim parlamencie Polacy w ogłoszeniu wojny z entuzjazmem brali udział (!) spodziewali się wszak z tego słusznie przywrócenia samostnej Polski. Konsekwencją wymaga (Konsequenterweise): że Sprzymierzeni muszą teraz tych współwinowajców (!) w katastrofie światowej również pociągnąć do kary i do odszkodowania, jak Niemcy,

Austrję Niemiecką i Węgry. Właśnie Tisza był na tych rozstrzygających posiedzeniach jedynym, który występował miarkująco (!) ostrzegająco” (!)

Tyle Gotthein

Obrona wszystkich i czyszczenie pamięci Tiszy przez szmoków i szrajbingerów żydowskich Wiednia i Berlina ma na celu przeblaganie dzisiejszych panów Budapesztu i powstrzymanie zasławionych pogromów na Węgrzech.

Migawki republikańskie.

Niedawno przybył z Włoch pociąg z amunicją. Przedsiębiorstwo włoskie, chcąc zużytkować wagony na drodze powrotnej, zaprojektowało wysłanie z Polski do Włoch jakichś towarów. Okazało się, że na razie można wysłać drzewo. Więc — po dłuższych pertraktacjach — naładowano ów pociąg drzewem. Ale wówczas ministerstwo spraw wojskowych wystawiło rachunek za drzewo i zażądało uregulowania go przed wysłaniem. Dał emnie przedstawiciele Włoch tłumaczyli, iż Polska jest winna rządowi włoskiemu bardzo znaczne sumy za amunicję, że tutaj wypłacać takich sum nie mogą. Nasi biurokraci nie chcieli ustąpić i ostatecznie drzewo wyładowano, wagony wróciły do Włoch puste...

—o—

Księgarnia Wendego w Warszawie miała wysłać partję książek ze stacji towarowej przy dworcu t. zw. wiedeńskim. Jeden z urzędników oświadczył jednak, że... z powodu święta (żydowskiego) ekspedycja towarowa jest nieczynna. Dopiero po specjalnych pertraktacjach zgodził się przyjąć wysyłkę. Firma Arcta zaś zupełnie nie mogła wysłać towaru również z powodu obchodzenia świąt żydowskich przez urzędników P. K. P.

—o—

Słyszac o różnych nadużyciach w wojsku, oraz znając uchwałę sejmową o karze śmierci za okradanie skarbu i żołnierza, społeczeństwo ze zrozumiałą niecierpliwością oczekuje ogłoszenia przebiegu sądów nad tymi przedstępcami. Z ordynarnymi i nieokrzesanymi bandytami sądy doraźne załatwiają się szybko. Ale z wyrafinowanymi i zapewne wytwornymi oficerami trwają badania bez końca. Zdawało się, że wojskowy sąd ma procedurę szybszą niżli cywilny; u nas rzeczyć się ma odwrotnie. Trudno przypuszczać, żeby pozwolono wszystkim oskarżonym przewlekle udawać warjatów. W samym szpitalu Ujazdowskim, nie licząc Tworek, Cytadeli i innych szpitali w kraju, „bawi” 36 symulantów. Jeden już cel osiągnął — bo zbiegł wraz ze sztabem: pilnującym żołnierzem i sanitarzem.

—o—

W wagonie pierwszej klasy pociągu jadącego do Warszawy znajdował się komisarz powiatu Sokołowskiego. Kon-

troler zwrócił uwagę p. komisarzowi, że według okólnika ministerstwa kolei: p. komisarz nie ma prawa jazdy pierwszą lecz tylko drugą klasą.

P. komisarz oburzony tym, że jego wysoka godność jest poważnie wobec podróży zachwiana, zawołał: „co mnie obchodzi rozporządzenia „waszego” ministra, nie znam tych rozporządzeń i do nich stosować się nie będę”.

I rzeczywiście wagonu klasy pierwszej nie opuścił.

—o—

W sprawie służbowej, związanej z budową linii kolejowej Kutno Zgierz, przybył do Warszawy „uż techn. Józef Dembiński i po długich poszukiwaniach znalazł wolny numer w hotelu Handlowym na Nalewkach nr. 14.

Nazajutrz, gdy inż. D., po zebraniu w sprawie budowy wrócił do hotelu — zastał rzeczy wyrzucone na kurytarz i oświadczone mu, że numer zarekwirowano z polecenia komendantury.

Interesy wymagały, aby inż. D. pozostał jeszcze w Warszawie, atoli o znalezieniu innego numeru nie było mowy.

Interpelacja w komendanturze nie odniosła skutku nawet na tyle, aby pozwolono inż. D. jedną noc przenoćować w swoim własnym numerze.

Groziło przeto p. B. spędzenie nocy na ulicy i aresztowanie lub przymusowy powrót. Z musu — nie załatwiwszy interesów — wybrał to ostatecznie.

—o—

Do pociągu nadeszłego z Włoch amunicją, doczepiono dwa wagony z towarami spożywczymi włoskimi, zamówionymi przez tutejszych kupców, którzy wszystkie odpowiednie pozwolenia w tym celu od właściwych władz polskich zdołali uzyskać.

Więc kupcy nasi zjawiają się po towar. Tu jednak napotykać u władz wojskowych na nieprzewidywane trudności. Nasza rodzima biurokracja zaczyna badać papiery, zaczyna dochodzić ich wiarygodności. Dokumenty wędrują z wydziału do wydziału, z kancelarii. Tymczasem władze krajowe włoskie zaczyna, a się necierpliwie, żądają zwrotu wagonów. Nic z tego! Nasi urzędnicy nie przeprowadzili śledztwa, nie zbadali jeszcze dokumentów. I trwa to tak długo, mimo rozpaczliwych starań zainteresowanych kupców, że Włosi nie chcą czekać, dłużej — i oba wagony ze spożywczymi towarami wracają do Włoch — niewyładowane.

—o—

Jak wiadomo posiadamy niewyczerpane skarby w Borysławiu — kopalnie nafty. Okazało się, że w tych kopalniach nafty jest 70,000 wagonów nagromadzonej ropy i tego olbrzymiego zapasu niema możliwości wywieźć. Rafinerje przestają pracować. Produkcja nafty ma być wstrzymana, ponieważ tego olbrzymiego nagromadzonego materiału ministerjum przemysłu i handlu nie wywozi. A za naftę na północy muszą płacić niesłychane sumy.

Ministerjum wyznań religijnych i oświecenia publicznego zamianowało kierowniczką gimnazjum żeńskiego w Łomży, ni mniej ni więcej tylko osobę, która przed pół rokiem przeniosła się do... wieczności. Wśród wielu „kawałków”, jakie dzieją się w tem ministerjum i jakie nie dochodzą do uszu szerszego ogółu, ten dowód pamięci dla nieboszczki zasługuje na wyjątkową uwagę.

—0—

Tłumny pochód bezrobotnych przed ministerjum pracy jaki miał miejsce dwukrotnie w ostatnich dniach września przyniósł każdemu z uczestników po 70 marak doraźnego zasiłku! Wobec takich faktów, nie można udowodnić, że rząd jest „burżujski”, choć wiele innych rzeczy zarzucić mu można słusznie.

—0—

Przy uprawie gruntów miejskich pod Warszawą, gdzie jest zajętych 9 tysięcy robotników, oraz przy robotach plantacyjnych na Żaliborzu i pod Cyta- delą, robotnicy jedynie pod wpływem agitacji i teroru nie przystępują do robót na warunkach akordowych, lecz kontynuują dniówkę. Oplakany stan na tych robotach charakteryzuje dostatecznie fakt, że wydobycie 1 m. ziemi kosztuje 92 marki, a niekiedy znacznie drożej, podczas gdy przy robocie akordowej 1 m. kosztuje ode 4—6 marek. Minister wyraził pogląd, że opór robotników pociągnie za sobą zaprzestanie i rozwiązanie tych robót.

—0—

Od pewnego czasu Radom stał się terenem istnych orgji spekulacyjno-paskarskich, w których, brała udział policja tamtejsza ze swym naczelnikiem na czele. Kiedy nadużycia poczęły przekraczać wszelką możliwą miarę, starosta zawiadomił o wszystkim policję okręgu kieleckiego, która przysłała do Radomia agentów wydziału śledczego. Wzięto pod nadzór machinacje pana „naczelnika”, a gdy się przekonano, że istotnie dzieją się rzeczy wprost skandaliczne — sprowadzono z Kielc wojsko i wszyscy bez wyjątku funkcjonariusze policji radomskiej, niewyluczając naczelnika, znaleźli się pod kluczem.

Aresztowany naczelnik policji radomskiej rzekomy Adolf Chmielnicki jest żydem z Warszawy, z zawodu — technikiem dentystycznym. Właściwe jego imię — Aron. Wrócił on niedawno z Rosji, gdzie nie wiadomo, czem był i co robił. Po uzyskaniu odpowiedzialnego stanowiska w Radomiu, ożenił się przed trzema dniami z żydówką Esterką Zelcerówną, córką Dawida, kupca z Warszawy (Miodowa 3). Akt ślubny sporządzony w 3 komisarjacie.

Chmielnicki, który z punktu jał się spekulacji, sprowadził do Radomia 2 swoich szwagrów — Moszka Zelcera, analfabeta, którego zrobił sierżantem policji, zmieniając mu imię i nazwisko

na Mieczysława Selcera oraz Rywena vel Rubina Zelcera, kontrolerem młynów. Ten ostatni przemalowany na Romana Pszczolę.

—0—

Na Wołyniu gdzie był kilkakrotnie teren wojenny panuje jak wiadomo głód. Otóż po rozpaczliwych telegramach do Warszawy o żywność przychodzi wreszcie do Łucka pierwszy wagon z aprowizacją. I kiedy otwierają paki okazuje się że Wołyń dostał pełen wagon..., cytryn.

—0—

Na co się jest narażonym jeżeli się w stolicy Republiki ludowej chce lojalnie zapłacić podatki o tem opowiada dowcipnie jeden z nielicznych bardzo wykształconych i oryginalnych umysłów u nas, stary radykał p. A. Kurcusz: „Pewnego dnia, już dość dawno, otrzymałem za pośrednictwem komisarjatu policyjnego wezwanie zarządu skarbowego do opłacenia podatku mieszkaniowego. Lecz o dziwo na otrzymanem wezwaniu, nigdzie nie mogłem odszukać adresu, pod którym ma być wniesiona. Brak ten był tem dziwniejszym, że adres, pod którym wnosić można zażalenia co do normy podatkowej znajdował się na widocznym miejscu, udałem się więc do komisarjatu, który mi wyżej wymienione wezwanie doreczył w mniemaniu, że tam muszą wiedzieć, gdzie znajdują się urząd od którego papier otrzymał. W komisarjacie powiedziano mi „zdaje się — Nalewki 2”. Mając wątpliwość co do wartości tych informacji, wstąpiłem po drodze do urzędu skarbowego, znajdującego się na Marszałkowskiej, w pobliżu Królewskiej, rozumiejąc, że w urzędzie skarbowym nie mogą mi nie udzielić informacji co do miejsca gromadzenia funduszy skarbowych.

Ze zdumieniem dowiedziałem się, że tam nie umieją mi dać rzeczzonego objaśnienia. Otrzymałem natomiast dziwną radę zwrócić się do urzędu skarbowego, mieszczącego się na Krakowskim-Przedmieściu.

Nie chcąc odbywać podróży naokoło świata tylko z racji opłacenia podatku mieszkaniowego przypuściłem ponowny atak do urzędów policyjnych, by uzyskać adres pod jakim mógłbym podatek wnieść. Dowiedziałem się wreszcie, że adres urzędu, który wezwanie podatkowe rozesłał znajduje się w ratuszu. Wzbogacony tą wiadomością, krocę pod wskazany adres w przekonaniu, że już dobijam do celu. Famulus wartujący u wrót magistratu po silnem nacieraniu czoła daje mi wskazówkę i wkraczam wreszcie w podwoje „zarządu skarbowego na okręg miejski Warszawy”, lecz poto tylko, by się dowiedzieć, że on opłaty podatkowej nie przyjmuje lecz, że robi to urząd mieszczący się w Galerii Luxemburga. No wpłaconą sumę otrzymałem kwit tymczasowy, z tym, że nazajutrz otrzymam kwit właściwy.

—0—

Jak wiadomo cukier w Warszawie sprzedawany jest w pasku na wagę kokainy i kosztuje 25 marek funt Otóż do jakiego stopnia rząd nieorientowa się w sprawie cukrowej, świadczy np. fakt że jeden z najwyższych urzędników ministerjum przemysłu i handlu p. Doerman zapowiedział w odczycie publicznym (jeszcze na wiosnę r. b.) wywóz nadmiaru cukru za granicę.

Otóż stwierdziwszy brak cukru rodzimego powinien był rząd sprowadzić cukier z zagranicy lub pozwolić kupcom prywatnym na sprowadzanie cukru z Czech i Holandji... Tymczasem zainteresowany w tej sprawie naczelny dyrektor P. U. A. P. N. p. Zachert oświadczył, że przedsiębiorca prywatny może sprowadzić tylko kilka wagonów, podczas gdy rząd potrzebuje: tysiąc. Wobec tego mędrcy z Puzapu zdecydowały nie sprowadzać nic.

—0—

W Skalmierzycach na stacji granicznej Wielkopolski i Kongresówki utworzył się olbrzymi zator z wagonów. Ze Skalmierzyc nie można teraz przywozić produktów z Poznańskiego dlatego, że cała masa wagonów, z górą dwa tysiące, została nagromadzona i stoi nieczynnie. Taki jest stan gospodarki w momencie najgorętszym, kiedy zima za pasem.

—0—

Uchwały Sejmu Suterynnego są jak wiadomo rzeczą przypadku i psikusu, nie wyjmując tak ważnych jak reforma agrarnej, której zasadniczy paragraf został uchwalony większością jednego głosu. Gdyby pewien stary poseł wschodnio-galicyjski nie był na dzień przedtem wyjechał, chcąc wykorzystać cenny bilet na miejsce w wagonie sypialnym, gdyby był został na posiedzeniu, już większość suwerennego Sejmu byłaby wyglądała inaczej, a rozwój sprawy agrarnej i socjalnej w Polsce byłby poszedł innymi drogami.

—0—

Wierwszych dniach Września przyjechała do Warszawy delegacja gdańsko-pomorska złożona z najwybitniejszych działaczy tamtejszych. Delegacją tą starała się o „audyencję” u prezydenta ministrów na Zamku. Tymczasem posłuchania w żaden sposób nie można było uzyskać. Po dwóch tygodniach czekania delegacja gdańsko-pomorska odjechała zniechęcona do domów.

Tymczasem stałą audyencję in permanentia mają na Zamku od 9-tej do 1-wszej w nocy p.p. Jadwiga z Czaków Mirecka i pani Lucyna Kotarbińska.

Ta ostatnia w momentach decydujących kiedy nasz prezydent ministrów wyjeżdża na historyczną scenę sejmową, na posiedzenie rady ministrów, na radę „koronną” do Belwederu i tyś zwykła składać na czole prezydenta strzelisty, opiekuńczy. błogosławiący, matroni pocałunek.

—0—

Na posiedzeniu Sejmowej Komisji aprowizacyjnej dnia 5 b. m. szef sekcji p. Zaborowski przedstawił komisji rozpaczliwy stan aprowizacji w kraju. W ciągu 2 i pół miesiąca producenci z Kongresówki i Galicji dostarczyli 4,200 wag. zboża, Poznańskie dostarcza 4,000 wagonów miesięcznie, dzięki temu, że tam jest utrzymany sekwestr. W Kongresówce i Galicji niedostarczonooby nawet i tej liczby, gdyby rząd nie chwycił się środków przymusowych. W 40 powiatach są ekspedycje wojskowe po 100 żołnierzy z oficerem na czele.

* * *

W Sosnowcu, w jednym i tym samym domu znajduje się cheder żydowski, redakcja organu Narodowego Związku Robotniczego „Głos Pracy“ i mieszkanie prywatne sędziego śledczego p. Landau. Otóż p. Landau, wychrząta, przez policję nakazuje zerwać tablice, na których wykleja się organ N. Z. R. „Głos Pracy“, ponieważ czytający gazetę jemu przeszkadzają w pracy. Nie przeszkadzają mu jednak wrzaskliwe żydźięta, wchodzące i wychodzące z chederu, który w tym samym domu się znajduje. Następnie zawiesza się „Głos Pracy“ który postępowanie sędziego nazwał słusznie pogwałceniem praw konstytucyjnych. Obecnie „Głos Pracy“ nie wychodzi a sędzia śledczy Landau triumfuje.

* * *

Strajk w cukrowniach, który wybuchł 8 października, rozszerzył się prawie na cały przemysł cukrowniczy i obejmuje obecnie następujące przedsiębiorstwa: Borowiczki, Brześć Kujawski, Chełmca, Ciechanów, Częstocice, Dobrzelin, Garbów, Gosławiec, Izabelin, Józefów, Klemensów, Konstancin, Krasiniec, Lublin, Łania, Michałów, Milejów, Model, Młynów, Ostrowite, Ostrowy, Rytwiany, Sójki Strulec, Tomczyn, Wieluń, Włostów, Cielec — razem 33 cukrownie. Pozostałe 4 cukrownie, które nie strejkują. Kierownictwo w tym ruchu, podjętym w momencie, gdy cukrownie rozpoczynają swoją kampanję, prowadzi Związek zawodowy pracowników cukrowni, pozostający pod auspicjami P. P. S.

* * *

Na dworcu kolejowym krakowskim stałej wystawie brudu, niechlujstwa i nieporządku po kilkaset wagonów czeka nieraz tygodniami na wyładowanie. Bywały wypadki, że trawa aż porastała na załadowanych na nie towarach, a nikt nawet nie zapytał się, poco właściwie wagony te tory krakowskiego dworca zajmują. O ile tylko na połowie większych stacji panują takie stosunki jak w Krakowie, śmiało twierdzić można, że połowa wagonów towarowych jest stale unieruchomiona, nie przez istotną potrzebę, aje przez niedołęstwo złośliwi twierdzą, że i to niedołęstwo, jakie w funkcjonowaniu władz kolejowych się ujawnia, ma jeszcze inne głębsze powody, że są środki, za pomocą któ-

rych można wagon wyładować bodaj że natychmiast. Środki te w języku starsłowańskim nazywają się: łapówka.

* * *

Ubiegłego tygodnia aresztowano we Lwowie porucznika Sikorskiego, byłego kierownika wojskowej drukarni. Por. Sikorski stoi pod zarzutem wyrządzenia szkody skarbowi polskiemu na około 150,000 koron z powodu nieodpowiedniej gospodarki papierem.

Spętanie maskarady nazwiskowej.

—o—

Wniosek posłów Anusza i Małupy w sprawie ograniczenia swobody w zamianie nazwisk nie jest tak małoważnym jakby się wydawało. W ostatnim roku bowiem doszło w Polsce do istnej orgji w gwałtownem przepolszczaniu nazwisk. Bywały dnie w Styczniu, w Lutym, w Marcu, w których podpisywano najmiłościwiej po setce pozwoleń na zmiany nazwisk żydowsko-niemieckich na rdzenie polskie, szczególnie w wojskowości w korpusie oficerskim, zwłaszcza w legionach. Wytworzyła się wprost jakaś cała nowa sfera o nazwiskach rdzenie, czasem historycznie polskich, których nosiciele somatycznie w niczem nie przypominali Sarmatów. Niektórzy z młodocianych wojskowych dygnitarzy, szczególnie z Galileji nie ukrywali swych nazwisk bo nie potrzebowali czego ukrywać i czego się wstydzili. Każdy wiedział, że dzielny pułkownik Norwid nazywał się Neugebauer, ale mało kto wiedział jak się właściwie nazywał ten kto pierwszy z pruskimi wojskami wjechał do Warszawy, tj. kapitan Lewartowski, z pochodzenia izraelita. Wielu z tych panów oficerów z Galicji dodawało też do swoich nazwisk nowych lojalne dawne nazwisko rodowe, by uniknąć jakiegokolwiek mistyfikacji, wielu znowu skrzętnie zacierało ślady dawnego pochodzenia. Tymczasem najstuszniej byłoby, aby szczególnie wyżsi wojskowi i dygnitarze ministerjalni oraz ambasadorscy obok nowych nazwisk nie wahałi się zostawić i dawne. Dlaczego np. nie umieszczają obok tak antycynie i po napoleańsku brzmiącego pseudonimu „kapral Szczapa“ i właściwego nazwiska? Dlaczego jeżeli może być kapitan Natanson-Leski o dwóch nazwiskach nie może być również kapitan Frommer-Fromowicz, lub obok nowego nazwiska Targowski dawne Handelsman?

Taksa 150 marek za zmianę nazwiska jest stanowczo za małą. Wprawdzie ci, którzy chcą się dla kariery sarmacizować mają w bród pieniędzy i 150 marek nie sprawia im najmniejszej różnicy, ale w każdym razie i skarb polski mógłby zyskać więcej na tem, gdyby zmiana nazwiska Korn na Kordecki, Markus na Markiewicz a Śpira na Spytek kosztowała ra-

czej 25,000 marek. Jeżeli bowiem za 150 marek będzie mógł pierwszy lepszy obrzezaniec, zapuściwszy jeszcze baki a la Poniatowski przekształcić się z typowego purycy na spadkobiercę Chodkiewiczów i Czarneckich, to dożyjemy tego, że przysięży sztab dywizji polskiej będzie się roił od poprzekręcanych nazwisk Napoleońskich od Koziędułskich, Sułgowskich, Karszińskich, Tarłów, Sgrzyneckich, Dwerniskich itp. a fotografia tego sztabu będzie przypominała bal maskowy w Łodzi lub w Bendzinie, jaki urządzają „Mizrachi“ na towarzystwo „Agudas Achim“.

Już teraz ma się czasem przedsmak tego, gdy kto ma do czynienia z kancelarjami intendenty...

Niejeden kapitan czy pułkownik nosi już nazwisko z czasów Leszka i Goworka..

Facies zaś przypomina ładząco subiekta ze Stradomia czy z Grodzkiej, który pięć lat temu sprzedawał... kalosze.

Przed galówką krakowską.

—x—

Instrukcje „ścisłego komitetu“ krakowskiego drukowane w „pismach krakowskich. Dosłowne:

„Podczas uroczystości niedzielnych publiczność zechce zjawić się jak najliczniej w strojach narodowych a więc w kontuszach, czamarach, strojach włościańskich, wskrzeszając w ten sposób tradycję pięknego stroju polskiego“.

Komitet nie wątpi, że właściciele domów udekorują je flagami, a okna dywanami w tych ulicach; któremi przejeżdżać będzie Naczelnik Państwa Sądymy, że apelu tego powtarzać już nie potrzebujemy (?).

* * *

Komitet ponawia usilną prośbę jak najliczniejszego zgłaszania kwater i to bezzwłocznie w prezydjum miasta. Za przykład niech posłuży Wilno, które z całą gotowością bez próśb pomieściło ogromną ilość przybyłych na otwarcie uniwersytetu. Kraków nie może pozwolić, ażeby tysiące przybyłych skazywano na bezdomny pobyt w murach zawsze dotąd gościnnych. Dotychczasowa ilość zgłoszeń jest tak mała, że nie pomieści ani jednej dziesiątej gości (?). Komitet wzywa usilnie do bezzwłocznego zgłaszania w prezydjum miasta wolnych kwater, choćby z uszczerbkiem kilkudniowej niewygody.

Litwa przyjmie nadmiar naszych najserdeczniejszych z otwartymi ramionami.

—o—

Delegacja litewska przy konferencji pokojowej wręczyła dwa miesiące temu komitetowi żydowskich de-

legacji urzędowe wyjaśnienie rządu litewskiego, co do zupełnego równouprawnienia żydów na Litwie. Pierwszy punkt wyjaśnienia głosi, że żydzi na Litwie będą korzystali z zupełnego równouprawnienia obywatelskiego i narodowego; następnie przysługiwać im będzie prawo wybrania proporcjonalnego przedstawicielstwa w instytucjach prawodawczych, przez utworzenie narodowej kurji. Żydom zostaje zapewniony należyty współdziałanie w rządzie i instytucjach sądowych, oraz własne ministerjum dla spraw żydowskich. Żydzi mogą swobodnie używać swego języka na zebraniach publicznych, w prasie, teatrze, szkołach, sądzie i instytucjach rządowych. Nie będzie żadnych ograniczeń co do świętowania sobót i świąt żydowskich. Rabin i zajmują to samo stanowisko prawne co i duchowni innych wyznań. Żydzi otrzymują autonomję w wewnętrznych sprawach żydowskich, jak naprzykład w sprawach religij filantropji, nauki, opieki społecznej i t. d. Dokładne granice autonomji narodowej zostaną oznaczone na drodze prawodawczej i zagwarantowane przez ustawy zasadnicze. Organami żydowskiej autonomji są: gminy żydowskie i związek gmin. Organy żydowskiej narodowej autonomji będą uważane za organy rządowe, a uchwały w granicach ich kompetencji będą dla żydów obowiązujące. Mogą również nakładać osobne podatki na żydów dla pokrycia swych rozchodów.

Świeżo znowu w rozmowie z dziennikarzem żydowskim litewski minister do spraw żydowskich p. Menachen Sołowiejczyk wypowiedział swój pogląd o stosunkach litewsko-żydowskich oraz o przyszłości Litwy:

Rząd litewski urzędowo uznał autonomję żydowską lecz obecnie należy wprowadzić ją w życie. Ażeby to uczynić potrzebujemy sił inteligenckich, których w Litwie nieckupowanej jest za mało choć w Wilnie mamy ich dostatecznie.

Wobec oświadczenia oficjalnego jego ekscelencji p. Menachena Sołowiejczyka otwierają się dla inteligencji litwackiej, której kilkadziesiąt tysięcy mieszka w Warszawie bardzo wspaniałe aspekta na przyszłość. Żywimy nadzieję, że w ten sposób da się zaradzić i przeciążeniu Warszawy obcym żywiołem. Wobec tego że kilkadziesiąt tysięcy Litwaków zacznie szybko emigrować i wyjeżdżać do państwa Swetonny i Sołowiejczyka, nie będzie już konieczności wysiedlania tych kilkunastu tysięcy aryjskich inteligentów rosyjskich, którzy tutaj znaleźli schronienie przed krasnym terorem. W ten sposób szczęśliwie unikniemy konieczności wypraszania z Warszawy bieżących rosyjskich które to wypraszanie postawiło by nas w dziwnym świetle gdy się zważy, że podczas wojny europejskiej przez 4 lata przeszło pół miliona Polaków uciekając przed Prusakami znalazło

złoto schron właśnie w Rosji i gdy się zważy, że przed wojną prawie milion Polaków nie tylko mieszkał w najrdziej Rosji ale robił tam wielkie fortuny! Dość powiedzieć że 3/4 zapisów i fundacji na rzecz Krakowskiej Akademji Umiejętności pochodzi nie od galicyjskiej magnaterji lub od krakowskiego patryjatu ale właśnie od tych Polaków co w Rosji robili wielkie kariery i fortuny..!

Zwracając więc uwagę naszego litwactwa warszawskiego na ważkie słowa pana ministra Menachena Sołowiejczyka zachęcamy ich najgoręcej aby zamiast jechać na Zachód... do Poznania i Wielkopolski wracali na Wschód na Litwę którą już w średniowieczy nazywano: vagina Judnaorum.



Architekt Karol Bagiński sprzedał za 320 tys. mk dom swój przy ulicy Freta nr. 27 Joskowi Minogradzkiemu i Symrze Goldblatowi, właścicielowi knajpy na Nalewkach.

Już drugi dom przechodzi z rąk p. Bagińskiego w ręce żydowskie, mianowicie przed rokiem dom swój przy ul. Chmielnej nr. 122 sprzedał Krausowi i Liwstałowi a jeszcze przedtem w ten sam sposób wyżył się p. Bagiński placu na ul. Czerniakowskiej. Zaznaczyć należy, że p. recydywista ten jest właścicielem majątku Wacławin (lasek mrokowski) oraz placu przy ulicy Towarowej.

Hańbal

M. Malinowski w Sochaczewie sprzedał dom i dziesięć morgów placu z ogrodami żydowi Zesmanowi pomimo że chciał od niego kupić p. Wicentego Zmljewski i p. Gruberski za wyższą cenę. Charakterystyczne, że p. Malinowski człowiek sześćdziesięcioletni sprzedał część swego majątku wraz z kaplicą Matki Boskiej. Dopiero kiedy ludność zagroziła mu śmiercią, zmuszony był odkupić za cenę wyższą przęt ziemi z kaplicą.

Hańbal

W prasie Spółki oszczędności i pożyczek w Grabiu w Galicji przeciwko Komitetowi parafialnemu w Grabiu o dwadzieścia kilka tysięcy, tamtejszy proboszcz ks. Józef Rażny zastępstwo w powyższym sporze trybunalskim, oddał adwokatowi-żydowi drowi Warenhauptowi z Krakowle.

Hańbal

Drożyna a Beocja.

—0—

Jak wykazuje statystyka, ogłoszona niedawno w zagranicznych piśmiach handlowych, Australia jest krajem, w którym powszechne podrożenie wszystkich środków żywności najniższych jeszcze dosięgło rozmiarów. Ceny tam podniosły się tylko o 30 procent. Z kolei przychodzą Stany Zjednoczone, gdzie ceny wzrosły o 65 procent. Ceny artykułów żywnościowych poszły o 200 lub 300% w górę. Funt cukru kosztuje 13 centów, funt mięsa 45 centów, jajo 6 centów, kwarta mleka 16 cent. itd. (Jeden cent amerykański reprezentuje 15 fenigów). Ludzie przeważnie jedzą mięso od lat kilku leżące na lodzie, i jarzyny konserwowane w cynkowych puszkach.

Funt wieprzowiny kosztuje 28 centów, wołowiny 22 c., cielęciny 26 c., tuzin jaj 44 c. Ubranie męskie kosztuje 25 do 40 dolarów; tyleż mniej więcej zarzutka wiosenna. Obuwie męskie 7 do 8 dolarów. Koszule zwykłe kosztują jednego dolara, jedwabne 3 dolary, skarpetki od 25 c. do 1 dolara.

W Europie najlepiej pod tym względem stoi Holandia, gdzie ceny poszły w górę o 70 procent, po niej następuje Danja z 80 procentem, Szwajcaria ze 100 procentem. We Francji i Anglii ceny podniosły się o 104 procent, w Hiszpanji i Portugalji o 122 procent, w Szwecji doszły do 187 procent, w Niemczech, Belgji, Norwegji i na Węgrzech wahają się między 150 a 200 procent. W innych krajach ceny poszły jeszcze znacznie wyżej.

W rządzonej przez kajdaniarzy i galerników żydowskich rosyjskiej Sowdepji ceny produktów są mniej więcej takie. mąka razowa najwyżej—2,400 rb. pud, najmniej—1,700 rb. mąka biała—3,600 rb., chleb razowy 70 do 40 rb. funt, masło 150 rb. funt, słonina 180 rb., cukier 250 rb., herbata—600 rb. f., mięso 80—60 rb. f., wędlina 100—90 rb. f., kielbasa 70 — 60 rb. f. kaszka 50 rb. f. ryż 120 rb. f., mydło 70 rb. f., zapalki 10 rb, pudełko, papierosy 10 rb. sztuka, kartofie 26 rb. f., śledź 15 rb. szt. 17 rb. Z przedmiotów pierwszej potrzeby kosztują: buciki damskie 1800 do 2000 r. męskie wysokie 6000 rb., ubranie męskie od 4^o do 18 tysięcy rubli, samowata 1500 — 2600 rb., świece 40 rb. funt nafta 60 rb. f., drzewo opałowe 2500 r. sążeń bieżący, karty do gry 200 rb. talja, perkal 120 rb. arszyn czekolada 75 rb, tabliczka, spirytus 500 — 600 rb. butelka i t. d.

Jeszcze drożej było w tak zwanej Republice Ukraińskiej gdzie funt czarnego chleba kosztuje 25 rb., masła 160 r. soli, której brak olbrzymi 100 — 120 r. para koni z wozem 100,000 rubli, stare spodnie — 800 rb., nowe 3 — 4000 rb. pudełko zapalek 10 — 15 rb. szpulka nici 75 — 100 rb., krowa 17—20,000 r.

puł mąki żytniej 800 rb., pszenna 1000 r. buty 2,500 rb., i t. d.

Stosunkowo olbrzymia różnica jest między tymi cenami a cenami produktów w tak zwanej Beocji polskiej tj. w Wielkopolsce na której wspomnienie zgrzyta zębami cała lew—yca polska łąca ją

od wszelkich reakcji. Tamobecny cennik brzmi bardzo łapetycznie a mianowicie:

Chleb dwufuntowy (funt poznański równa się 1 i jedna piąta naszego funta) 80 fen., 3-funtowy 1,20 mk. (dotąd 90 fen.), 4-funtowy 1,60 mk. (dotąd 1,20 mk) Trzy bulki wagi 70 gramów

kosztować będą teraz 25 fen. (zam. 15 fen.) 200 gr. sucharków 45 fen., z przypieczeniem z obu stron 60 fen. Cena chleba razowego obecnie 40 fen. za f. Funt mąki rżanej 40 fen., pszennej 48 f.

POLSKA KRAJOWA

WARSZAWA

LOTERJA



R. G. O.
KREDYTOWA № 4.

KLASYCZNA

70,000 numerów, 35,000 wygranych i 17 premji.

Suma wygranych **II miljonów 592 tysiące mk.**

Wielka wygrana 500,000 marek

Ciągnięcie IV klasy 4 i 5 Listopada 1919 r.

Losy III-ej klasy są już w sprzedaży!

Termin wymiany losów upływa 31 października r. b.

Na każdej ćwiartce pieczęć z Orłem Polskim i napisem Rada Główna Opiekuńcza.

Paweł Derouledé.

II.

Tak długo jak to było możliwem, Derouledé starał się by Liga zachowała charakter stowarzyszenia, mającego na celu jedynie przygotowanie odwetu. Lecz z każdym dniem dochodził do przekonania, że niedługo zmuszony będzie wnieść się w walki partyjne, i że silna polityka zewnętrzna wymaga bezwzględnej władzy wykonawczej. Najpilniejszym zadaniem była naprawa i rewizja Konstytucji. Nie mogąc tego przeprowadzić drogą parlamentarną, gdyż nie udało się to nawet Gambecie, chciał dopiąć celu przez wydanie uroczystej odezwy do narodu. Równocześnie zakłada Derouledé coraz więcej prowincjonalnych komitetów i zbiera ludzi wokoło siebie, walczy w obronie idei republikańskiej. Stare hasło Ligi znikło by ustąpić miejsca nowemu: „Naród i prawo“.

I kiedy minister. Al. Goblet wyraził się powątpiewająco o wpływie Derouledé na szersze masy twierdząc na dwa dni przed wyborami, że kandydatura jego nie uzyska nawet dziesięciu tysięcy głosów. Derouledé wzięwszy dosłownie jego powiedzenie, kazał wywiesić na ulicach Paryża afisz następującej treści: „Wiecie kim jestem, i wiecie czego chcę, a ci, którzy myślą tak jak ja, niech za mną głosują!“

W dwa dni później, bez żadnej innej agitacji wyborczej szesćdziesiąt pięć

tysięcy paryżan zapisało się na jego listę, a przy następnym głosowaniu dołączyło się do nich jeszcze sto pięćdziesiąt tysięcy. Moralnie grunt dlań był przygotowany, chodziło tylko o znalezienie odpowiedniego człowieka na wielką skalę by go postawić na czele całej akcji.

Na kilka miesięcy przed tem w ostatnich dniach 1883 roku Derouledé przedstawił się w komendzie naczelnej aby otrzymać oficjalne pozwolenie na przedfilowanie przez ulice Paryża na czele uzbrojonych członków stowarzyszenia gimastyków.

Został przyjęty przez generała jeszcze młodego, o niezwyklej inteligencji, wywierającego duży urok. Bez wyraźnego mieszania się w politykę, generał dał mu do poznania, że ma pogardę dla parlamentarzystów i awanturnicznych afer kolonialnych, przybywał śwleżo ze Stanów Zjednoczonych, gdzie w czasie uroczystości na cześć stułetniej rocznicy zdobycia niepodległości, reprezentował Francję, — wyrażał się z najwyższym uznaniem dla republiki amerykańskiej.

Po rozmowie z generałem Derouledé doszedł do przekonania, że znalazł odpowiedniego człowieka, a nim był Boulanger, co zresztą tego samego wieczoru oznajmił swym najbliższym przyjaciołom politycznym.

W kilka miesięcy później. znalazł

między członkami ministerjum Freycinet'a nazwisko swego generała. Udał się natychmiast do nowego ministra wojny i tam przedłożył mu całą swą działalność polityczną: „przynoszę panu — oświadczył mu — w mej osobie 300,000 członków Ligi patriotów, oprzyj się generale na niej. Najważniejszym jest, abyś pan zdobył sobie parlament. Przyjmij bez buntu opiekę człowieka nazywającego się Clemenceau, lub ludzi którzy pana doprowadziii do władzy. Liga i ja pracować będziemy byś był silnym“...

Generał wysłuchał go w milczeniu i za całą odpowiedź powiedział „do widzenia“. To było wszystko co otrzymał Derouledé w odpowiedzi od Boulanger'a.

Derouledé zabrał się natychmiast do dzieła. Wpływ Ligi działał jak ferment w całym Paryżu, co dało się odczuć w sześć miesięcy później dnia 14 lipca 1886 r., podczas gorącej owacji na cześć generała Boulanger'a, który na swym sławnym czarnym koniu wracał do Paryża.

Derouledé działał dalej bez wstęchnienia, przebiegał wszcz i wzdłuż Europe, przygotowywał umysły na przyjęcie popularnego wodza i usiłował wszędzie wzbudzić sympatję dla Francji.

W czasie tych to podróży Derouledé poznał się z... Tołstojem, lecz jeden drugiego nie przekonał, pierwszy marzył tylko o miłości wszechludzkiej i braterstwie powszechnym, drugi wierzył, że największą usługę, jaką można

oddać ludzkości, jest zachowanie dla jej Francji.

Mimo pomocy i oddanie się Derouleda idei Boulażyzmu, awanturniczy generał, jak wiadomo, szybko upadł politycznie i wnet nawet opuścić musiał Francję. Po ciężkich walkach partyjnych i ustąpieniu Boulanger'a, zwyciężeni i upokorzeni, zdeptani przez swych przeciwników, deputowani boulanrzyści powstają w roli oskarżycieli. Zjawiają się jako agenci „zbawienia publicznego i jako partyzanci mściciele.

W tej nowej walce Derouleda znajduje znów okazję do agitowania i wpływania na francuską politykę zewnętrzną w tym kierunku, że dyskredytował tego wielkiego polityka w owym czasie żkrodliwej solidarności z zagranicą a dziś największego męża Francji „Ojca zwycięstwa“ Clemenceau. Wieszcie zniechęcony do całej polityki, po dzie-

sięciu latach walk, intryg i przykrości wszelkiego rodzaju Derouleda opuszcza na jakiś czas Paryż i wraca do swego ukochanego Charente. I w tej cichej parafji pisze swoje „Chants du paysan“ (pieśni wieśniaka) uroków wiejskich pełne. Tu też następnie pisze swoje dwa dramaty, owa wielkie obrazy historyczne: „Duguesclin“ i „La Mort de Hoche“ dwie sztuki polityczne, jedna z drugiej hypnotyzująca, o tej samej myśli przewodniej, t. j. odbudowaniu porządku i negenerowanego rządu przez armję. Duguesclin to wódz narodów bezinteresowny, energiczny i jasnowidzący, który przewiduje, że Francję anarchiczną uratować może tylko rząd silnej ręki, Dugueselin to wódz, który w krytycznej chwili oddaje swój miecz na usługi idei zjednoczenia Francji.

Hoche to usprawiedliwienie zamachu stanu także jedynie ratującego Francję

w krytycznym momencie. Cała treść streszcza się w piątym akcie, w którym młody generał, po wielkiej duchowej rozterce, dla ratowania Republiki nie waha się dłużej poprowadzić swych rewolucyjnych żołnierzy przeciw słabemu i dlatego znienawidzonemu rządowi.

Temu odpoczynkowi na wsi, pobytowi na tle przyrody francuskiej zawdzięczamy tom poezji i dwa patrijotyczne utwory dramatyczne. Ale polityka znów ściągnęła Derouleda do Paryża. Autor „Chants les Soldats“ stawia znów kandydaturę do parlamentu i wybrany wraca na arenę życia publicznego. Przychodzimy do trzeciej i ostatniej epoki barwnego i pełnego doniosłych rezultatów żywota.

HELENA BONIECKA.

(d. c. n.).

A. ŻELISŁAWSKI

JUBILER

Krakowskie Przedm. 15.

WYSZŁA Z DRUKU

SPRAWA AGRARNA

Ignacego Grabowskiego

Cena Mk. 2.50. Do nabycia w Księgarniach i Administracji „Liberum Veto“, Sienkiewicza 12.

M a k u c h y odtłuszczone i nieodtłuszczone
w taflach oraz
N a s i o n a o l e i s t e rzepak, rzepik, len
konopie i mak
kupuje

Syndykat Rolniczy Warszawski

Adres w Warszawie. **KOPERNIKA 30**, III piętro, pokój 5. tel. 315-49.

FILJE: Włocławek, Kutno, Pułtusk, Lipno, Sochaczew, Grodzisk, Łowicz, Mińsk-Mazowiecki, Łęczyca, Garwolin, Grójec, Koło, Płońsk, Rypin.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dziel Wyborowych“, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezpiec. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje Polskie towarzystwo Księgarni Kolejowej „Ruch“ (dawniej Hopcas i Salomonowa), ulica Szczepańska № 9 w Krakowie.

Łódź i okolice Biuro dzienników „Czytaj“ — Piotrkowska 93.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.

Ceny ogłoszeń: za tekstem wiersz 4-o łamowy Mk. 2.00; w tekście wiersz 3-łamowy Mk 4. ogłoszenia specjalne wiersz 3-szpaltowy Mk. 6.

Redaktor Adolf Nowaczyński.

Drukarnia Rybicki i S-ka, Żórawia 7.

Wydawca Stefan Dunin.